

W dniu dzisiejszym młodzież ze szkół ponadgimnazjalnych i gimnazjów z naszego i ościennych powiatów zmagala się z zawłościami polskiej ortografii. Żeby nie było im zbyt łatwo zadbały o to nasze polonistki.

Oto tekst

dyktanda:

Wspomnienia Wilhelma

Był to późnojesienny i deszczowy wieczór. Czterdziestodwupółletni Wilhelm ze Rzgowa wyjął spod łóżka ciężkie ciemnomahoniowe pudełko z mosiężnymi okuciami Otworzył

zardzewiałą kłódkę i przed jego zdumionymi oczami ukazały się pożółkłe, niemalże

zbutwiałe fotografie. W okamgnieniu dopadły go wspomnienia. Rozpoczął swoistą podróż w czasie.

Jako drużyny zebrał grupkę rzutkich harcerzy i urządził im niemal survivalową wyprawę wzdłuż i wszerz Polski. Ruszyli żwawym i hożym krokiem z Mierzei Helskiej przez Wejherowo. Na Żuławach Wiślanych podziwiali z zapartym tchem zamulone, aczkolwiek urokliwe jezioro Druzno. Potem była Puszcza Augustowska. Ta przebogata kraina zaskoczyła ich mnóstwem i różnorodnością ptactwa Gdzieniegdzie wrzeszczały głuszcze, pohukiwały wielkookie sowy, z rzadka odzywały się cietrzewie i jarząbki.

W okolicach Hajnówki przeżyli niezwykłą, wręcz niezapomnianą przygodę. Rozłożyli obóz u źródeł rzeki Nurzec, w której nurzali się dobre dwie godziny. Gdy zapadł zmierzch, usiedli wokół ogniska. Zza kępy krzewiny czmychnął chyży lis o ognistorudej kicie. Tuż za nim podążał nie nazbyt porządnie ubrany pięćdziesięciokilkuletni mężczyzna. W ręce krzepko dzierżył szerniały kostur. Wtem grupka pupilków Wilhelma zamieniła się w hałaśliwą horde uciekinierów. Przybysz znikąd okazał się znanym w swojej branży reportażystą. Usiadł vis a vis najmłodszego druha Hipolita i przy rozżarzonym ognisku snuł „opowieści dziwnej treści” o cherlawym Heraklesie i kozackim watażce.

Ach, Podhale! Górskie szczyty i doliny odkrywały żądnym przygód i wrażeń młodzieńcom coraz to nowe i bardziej oryginalne okazy flory: dziewięcisił bezłodygowy, spotykany od

regła dolnego po piętra hał, dębik ośmiopłatkowy, lepnica bezłodygowa, limba i kosodrzewina.

W Sudetach rozbili namioty w pobliżu Polanicy Zdroju. Po całodzienniej wędrówce wrócili wpółżywi, zmorzeni i głodni jak wilki. Spotkała ich tu niemiła niespodzianka. Hipolit znalazł w słoiku z dżemem renklodowym przepoczwarczające się larwy muchówki. Ohyda!

Natychmiast wyleciały im z głów widziane w Górach Bystrzyckich wawrzynek wilczelyko, śnieżyca wiosenna, czosnek niedźwiedzi, a nawet modraszek bagniczek. Ale na krótko, gdyż zaraz zewsząd rozlegało się mlaskanie zgłodniałych druhów.

Ostatni etap wędrówki to Wielkopolska. Wielkopolski Park Narodowy obfituje także w niezwykle okazy flory. Swoją filigranową budową pięciornik płonny, czworolist pospolity czy wiciokrzew pomorski zaskoczyły podróżników, ale największe wrażenie wywarły na nich jednakże szkodniki drzew: przypłaszczek granatek i drwalnik paskowany.

Znużony podróżą w przeszłość Wilhelm znienacka zasnął. Śnił o rześkim pseudoreportażyście i swoich wojażach.

No i co zrzędy WAM miny?!

relacja również

[tutaj](#)

jak również

[tu](#)